

**KNYSZYN – WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ**  
**sierpień 1944 r. - powstania 1846 r., 1863 r.**

Motto:

z testamentu Andrzeja Deskura – Sybiraka

„Do moich dzieci i wnuków...”:

*„JĘZYK, WIARA, NADZIEJA -  
pewność niezachwiana, że z niewoli wybawieni  
będziemy, ... a WRÓG NAS NIE ZMOŻE”!*

*Knyszyn 1902 r.*

Opowiadam historię, której sama byłam świadkiem jako 12-letnia dziewczynka.

Moja matka opisała ją w latach 50-tych w swoich wspomnieniach, spisanych własnoręcznie i jak to bywało w okresie komunistycznym w prymitywnych warunkach egzystencji – w małym, szkolnym zeszytku.

Ten tak cenny dokument wydarzeń z sierpnia 1944 r. (koniec okupacji niemieckiej) ocalał i jest przechowywany w naszym archiwum rodzinnym.

Historia ta ma miejsce w województwie kieleckim (obecnie świętokrzyskim) ok. 70 km na północ od Krakowa - w miejscowości Sancygniów, majątku Andrzeja i Stanisławy z Kosseckich Deskur. Majątek ten posiadał duży kompleks leśny, którego centrum administracyjne znajdowało się w folwarku Knyszyn. Składał się on z zabudowań gospodarczych oraz niewielkiej willi, wybudowanej przez dziadka właściciela – Andrzeja Deskura Sybiraka – na przełomie XIX i XX wieku. Historię jego życia opowiem na zakończenie.

Oddaję głos mojej matce, Stanisławie z Kosseckich Andrzejewej Deskur:

*„W lecie 1944 kontakty nasze z AK bardzo się ożywiły, gdy w lasach sancygniowskich zakwaterował się – najpierw Baon Szturmowy 106 Dywizji Piechoty AK a później na folwarku Knyszyn sztab tego Baonu z dowódcą dywizji (pseudonim „Tysiąc”) na czele<sup>1</sup>. Knyszyn nadawał się świetnie na ten cel. Położony wśród 1000 ha lasów, bez wsi, o 5 km odległy od szosy<sup>2</sup>. Niemcy w tym czasie już bardzo unikali lasów, wiedząc, że grożą im tam spotkania, które się dla nich źle kończą. Niemniej, w majątku Góry<sup>3</sup> o 10 km od Sancygniowa, rezydowały oddziały SS-manów, które patrolowały okolice, głównie szosę, i do Sancygniowa, gdzie dwór i folwark leżały przy szosie, często zaglądały.*

---

<sup>1</sup> Pseudonim Bolesława Nieczui Ostrowskiego, był przez komunistów więziony 7 lat z dwukrotną karą śmierci

<sup>2</sup> Pińczów – Działoszyce

<sup>3</sup> Majątek Józefa Dembińskiego, wzięty na liegenschaft

*Partyzanci nie zachowywali należytej ostrożności, ryzykując wypadki do majątku Sancygniów, gdzie zresztą spichrz, stajnia i kuźnia itp. były stale do ich dyspozycji.*

*W miarę jak zbliżał się front wschodni, poczynali sobie coraz odważniej. Kiedyś w nocy „Trzeźwy”<sup>4</sup> urządził zasadzkę na szosie na przejeżdżającego motocyklem oficera niemieckiego i dwóch żołnierzy i wziął ich do niewoli. (Mówiono, że był to generał, ale za to nie ręczę). Wojskowych zabrano do lasu, motocykl został na podwórzu gospodarczym w Sancygniowie w stodole. Jak się później okazało, ten fakt miał duży wpływ na dalsze wypadki.*

*W początku sierpnia front stanął na linii Nidy. 15 sierpnia urządzono uroczystą mszę świętą polową – w lesie, na którą specjalnie zaproszonym gościem była pani generałowa Zofia Stanisławowa Rostworowska<sup>5</sup>, żona komendanta okręgu Kraków (pseudonim „Brzask”), która całą okupację spędziła z dziećmi w Sancygniowie. Prawie wszyscy brali udział w tym podniosłym nabożeństwie, zakończonym odśpiewanym chórem „Boże, coś Polskę...”. W czasie tego nabożeństwa nadeszła wiadomość o aresztowaniu w Krakowie generała „Brzaska” i o jego śmierci<sup>6</sup> (na razie jego żonie powiedziano tylko o jego aresztowaniu).*

*Każdy dzień przynosił nowe wrażenia. Sztab (AK) coraz bardziej zagospodarowywał się w Knyszynie, coraz częstsze narady odbywał „Kruk”<sup>7</sup> z „Trzeźwym” we dworze w Sancygniowie. Na Knyszyn zwożono zrzuty, między innymi dużą partię nylonowych spadochronów, z których szyto na Knyszynie koszule. Tak było potrzeba rąk do pracy, że moja 12-letnia córka z 16-letnią Mysią Rostworowską przez parę dni co dzień chodziły przed południem z Sancygniowa do Knyszyna przyszywać proporczyki do koszul. 25 sierpnia wróciły około 1-szej*

---

<sup>4</sup> Pseudonim G. Szpora, ziemianina z majątku Rzemięcice

<sup>5</sup> Zofia z Mycielskich Rostworowska z dziećmi, wysiedlona z Poznańskiego, była w czasie okupacji gościem Andrzeja i Stanisławy Deskurów w Sancygniowie

<sup>6</sup> Gen. St. Rostworowski zginął jak bohater 11 sierpnia 1944 r. w Krakowie w siedzibie Gestapo przy ul. Pomorskiej

<sup>7</sup> AK – owiec o nieznanym mi nazwisku

*nie przeczuwając katastrofy, mimo że już od paru dni samoloty niemieckie latały nad lasem i nad folwarkiem, widocznie obserwując, co się tam dzieje. Zasiedliśmy spokojnie do obiadu, gdy nagle usłyszeliśmy silne bombardowanie w kierunku Knyszyna, nad lasem ukazały się kłęby dymu. Przez godzinę zdezorientowani, przerażeni nie wiedzieliśmy, jak reagować.*

*Ktoś wybiegł na zwiady i przyniósł wiadomość, że Knyszyn płonie, a samoloty niemieckie jeszcze latają i rzucają bomby zapalające. Nasz proboszcz, ksiądz Bogacki, bardzo odważnie udał się na Knyszyn z olejami świętymi.*

*Po paru godzinach przywieziono rannych na plebanię. Poszłam tam z panną Marysią Władyczanką<sup>8</sup>, zastałam doktora Grębowskiego<sup>9</sup>, który już dokonał pierwszych opatrunków. Sanitariuszka młoda<sup>10</sup>, ciężko ranna w brzuch – stan beznadziejny. Trzech Akowców lżej rannych trzeba będzie zaraz po opatrzeniu przewieźć w bezpieczne ukrycie.*

*Nachyliłam się nad sanitariuszką, cierpiała bardzo, patrzyła nieprzytomnie. Nagle jakiś błysk radosny ... wyszeptala: „Mama!” Wzięła mnie za swoją matkę. Ksiądz wchodził z Najświętszym Sakramentem. Zostawiłam przy chorej p. Władyczankę, a sama wróciłam do domu, wiedząc, że tam sytuacja jest groźna, oraz niespokojna o naszych przyjaciół Zdzisławów Kamockich<sup>11</sup>, którzy, wysiedleni z kaliskiego, przebywali na Knyszynie od początku wojny. Przez cały czas pobytu sztabu na Knyszynie z największą ofiarnością poświęcali swoje siły i czas by pomóc w czym było trzeba. W czasie nalotu niemieckiego stali pod wielkim dębem<sup>12</sup>, którego dwa konary zostały ustrzelone. Ale ocaleli! Gdy wchodziłam na ganek domu – nadjechali wozem drabiniastym. „Wszystko straciliśmy, wasz folwark to same zgliszcza” powiedzieli.*

---

<sup>8</sup> Maria Władyka – wysiedlona z matką i bratem Andrzejem z Tczewa, całą okupację spędziła w Sancygniowie  
<sup>9</sup> dr Grębowski – był lekarzem w oddalonym o 7 km miasteczku – Działoszycach.

<sup>10</sup> Sanitariuszką tą była młoda 19-letnia warszawianka, Jadwiga Kręt pseudonim „Sarna” (wg zapisków mojej matki), na obelisku pamiątkowym podano inny pseudonim. Umarła dwa dni później. Pochowana jest na cmentarzu w Sancygniowie.

<sup>11</sup> Zdzisław Kamocki, przyjaciel mojego ojca został zaproszony do Knyszyna po wysiedleniu. Wspaniały rolnik, prowadził gospodarstwo knyszyńskie.

<sup>12</sup> Andrzej Deskur „Sybirak” – budując dla siebie willę w folwarku majątku Sancygniów - Knyszynie kazał pozostawić stare dęby, które tam rosły.

*W każdej chwili groziły dalsze represje niemieckie: aresztowanie mężczyzn, a może i spalenie wsi i zabudowań dworskich. Przede wszystkim musieli wyjechać panowie: pan Kamocki i mój mąż jako najbardziej narażeni. A także trzeba było usunąć wszelkie ślady pobytu partyzantów, których pełno było na folwarku. Mój syn Józef<sup>13</sup> z furmanem Mystkiem zajęli się budzeniem ich nad ranem i wyprawieniem do lasu. Nad ranem państwo Kamoccy wyjechali do brata do Posiłowa. Mój mąż z 16-letnim synem Stasiem – via Dziemiężyce, do Paśmiech, do pp. Karwackich<sup>14</sup>. Obie te miejscowości, daleko położone od szosy, wydawały się bezpieczne. Wszyscy powozili sami. Było nie do pomyślenia, by który z furmanów mógł opuścić rodzinę w tej sytuacji.*

*O szóstej rano przybiegły z lamentem dwie żony fernali: Paryża i Bajora. Mężów ich „zgarnęli” w polu SS-mani i wywieźli do Gór. Błagają, by ich ratować.*

*Tym razem kazałam zaprząć furmanowi i zaraz wyjechałam w stronę Gór. Po drodze wstąpiłam do Węchadłowa, by „zasięgnąć języka” u p. Maliszewskiego. Okazało się, że cała wyprawa jest bezcelowa, bo fernali już rano wywieźli do Jędrzejowa. Gdy przejeżdżali przez Węchadłów, prosili mieszkańców, by zawiadomili o tym ich rodziny. O interwencji w Jędrzejowie nie było co marzyć: inny „district” i 30 km odległości. Wracam ogromnie strapiona.*

*Na granicy naszych pól, na skraju lasu, zatrzymuje nas ktoś z naszej służby folwarcznej z wiadomością, że Sancygniów otoczony przez SS-manów i własowców.*

*Cała służba z czworaków<sup>15</sup> z rodzinami ukryła się w lesie i nie wiadomo, jakie będą represje. Polecam furmanowi jechać z końmi i powozem do lasu do rodziny, a sama piechotą przebywam ten ostatni odcinek drogi, dzielący mnie od domu.*

<sup>13</sup> Józef Deskur, AK-owiec pseudonim „Dziecko”, żołnierz 106 DP AK

<sup>14</sup> Moja matka pisze: „Przed wyjazdem mój mąż z panem Kamockim pojechali jeszcze do Knyszyna, gdzie stwierdzili, że został sam popiół. Ja byłam tam nazajutrz i nie zapomnę nigdy w zgliszczach chlewów widoku kupek popiołu w kształcie świń jak i zwęglony kształt krowy. Po powrocie z Knyszyna mój mąż kazał usunąć motocykl z ogrodu, a jeżeli broń jakaś jest u rządcy, to ją wynieść, bo na pewno represje będą...”

<sup>15</sup> budynek mieszkalny służby folwarcznej

*Dochodząc do celu orientuję się, że jeszcze sytuacja się skomplikowała, bo oprócz czterech samochodów niemieckich i kilku furmanek (którymi przyjechali własowcy), zgrupowanych na grobli przed dworem – widzę wśród SS-manów dwóch bratanków mego męża: Jana i Andrzeja Deskurów. Parę dni wcześniej byli oni wysłani, by sprowadzić większą partię koni dla partyzantów z polecenia „Tysiąca”. Nie wiedząc o tym, co się stało (pacyfikacja Knyszyna – przyp. Wanda z Deskurów Wysocka), wjechali z tymi końmi na podwórze gospodarskie w chwili, gdy Niemcy otaczali Sancygniów.*

*Kilku rozwścieczonych SS-manów stało na szosie przed naszym domem i wymyślają tym chłopakom. Podchodzę, mówiąc, kim jestem i wtedy wszyscy Niemcy skierowują złość w moją stronę. Jak się później dowiedziałam, już znaleźli motocykl niemiecki w stodole, a dynamit w mieszkaniu rządcy. Jeden z SS-manów specjalnie się wścieka: „Pani sobie spaceruje, a tu buntownicy prowadzą akcję przeciw nam”. Udaję oburzoną i dowodzę, że ci chłopcy nie mają z tym nic wspólnego, że to są bratankowie mego męża, których wysłał po konie przed sezonem siewnym. Nic to nie pomaga. Krzyczy dalej: „A to co?!” pokazując mi kawałek dynamitu. „Chyba mydło” odpowiadam szczerze, bo nie widziałam, jak dynamit wygląda. „Mydło!!” - warczy Niemiec – „warci jesteście by Wam to zbójce gniazdo tym mydłem wysadzić, ale na razie musimy skończyć z tymi buntownikami. Tu pod tym drzewem, na pani oczach będą rozstrzelani!”.*

*Świadoma, że ci chłopcy są na mojej opiece, że jestem za nich odpowiedzialna – bronię nadal, jak umiem, ale z coraz mniejszym przekonaniem, by to pomogło, gdy jak dobry duch zjawia się u mego boku panna Władyczanka: „Niech Pani walczy dalej. Niech się Pani nie poddaje” powtarza mi po polsku.*

*Wierzę, że czyjeś modlitwy w tej chwili zadziałały, bo zupełnie niespodziewanie Niemiec odwrócił się i wydał rozkaz, by tych „buntowników” wsadzić do samochodu i odwieźć do Gór. Wchodzę do domu i mijam w drzwiach jeszcze jednego rozkrzyzanego Niemca. W holu zastaję panią Rostworowską,*

spokojną, ale bladą jak opłatek: „Groził najgorszymi konsekwencjami” – powiedziała – „głównie o ten niemiecki motocykl”<sup>16</sup>.

*Wszyscy chłopcy z domu rozbiegli się w pola. Ukryci w snopkach owsa. Własowcy buszowali wszędzie, znaleźli mego najstarszego syna Józefa, ale oddał im zegarek i umknął.*

*Musieliśmy natychmiast wyjechać. Wyprawiwszy wszystkich domowników, zamknęłam pusty dom, a sama z najmłodszym synem (14-letnim, przyp. WW) Antosiem, małym wózcikiem pojechałam do odległych o 8 km Świąćic. Był to „dom kobiet”, bo właściciel Janusz Wielowieyski zginął we wrześniu 1939 r. w czasie nalotów na Lublin, udając się do swej jednostki wojskowej. Jego żona ze swoją siostrą i sekretarką (Wandą Wertenstein<sup>17</sup>), ukrywającą się pod nazwiskiem Wrześniak, gospodarowała tak dobrze, że jej majątku nie zabrali Niemcy na liegenschaft. Niemcy, z typową naiwnością, nie sądzili, by te panie mogły mieć coś wspólnego z akcją wojskową. Toteż panowie z lasu prowadzili nocami tranzyt rozkazów, zrzutów itp. Między innymi ukrywał się tam (do końca okupacji – przyp. WW) ranny Australijczyk z zestrzelonego samolotu angielskiego, który wiozł amunicję do Warszawy.*

*Na drugi dzień znowu z Antosiem pojechałam do Sancygniowa. Panował pozorny spokój. Nie wchodząc do domu zasiadłam na ławce koło oficyny, skąd rozpościerał się daleki widok. Była niedziela. Na sumie mało ludzi, wychodząc ze mszy św. stawali grupkami pod kościołem. Inni drogą spieszyli do domów. Nagle, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej – wszyscy zniknęli. A z daleka na szosie, od strony gór, ukazał się samochód wojskowy niemiecki. Jechał wolno, skręcił na groblę<sup>18</sup> prowadzącą do dworu i tu przeżyłam chwilę chyba najbardziej*

<sup>16</sup> Pamiętam tę scenę doskonale po tylu latach. Miałam wtedy 12 lat. Byłam w domu na piętrze i słyszałam ryki tego rozwścieczonego SS-mana. Bałam się okropnie o moją kochaną matkę. - Wanda z Deskurów Wysocka

<sup>17</sup> Córka wybitnego profesora fizyki Ludwika Wertensteina żydowskiego pochodzenia, urocza osoba o wysokiej kulturze, później znana jako reżyser, scenarzystka i krytyk filmowy. Podczas pobytu w Świąćicach udzielała lekcji języka angielskiego moim braciom. Po wojnie często odwiedzała moją matkę, pamiętając o ludziach, którzy ją uratowali.

<sup>18</sup> Z głównej szosy Pińczów – Działoszyce, w Sancygniowie trzeba było skręcić na zachód, by dojechać do dworu – groblą między dwoma stawami.

*zaskakującą w czasie okupacji. Oczom nie wierzę... Z OBU STRON NA STOPNIACH SAMOCHODU STOJĄ ŻOŁNIERZE AK, w mundurach z orzelkami na czapkach. Jeden wymachuje chorągiewką białą, a drugi biało-czerwoną.*

*Samochód wolniutko przejechał popod dom i skręcił groblą w stronę lasu. Co to znaczy??!!*

*Dłuższą chwilę pozostałam na miejscu, licząc na jakieś wyjaśnienie tej zagadki. Ludzie powoli zaczęli się ukazywać, niepewni, nic nie rozumiejący.*

*Po pewnym czasie wróciliśmy do Świącic i dopiero w nocy dowiedziałam się, że auto niemieckie jechało do lasu, by pertraktować z naszymi oddziałami o wymianę jeńców Niemców w zamian na 3ech Akowców, między innymi Jana i Andrzeja Deskurów.*

*Widocznie rozmowy były prowadzone stanowczo albo Niemcom bardziej zależało na ich oficerze, bo zaniechali chwilowo dalszych represji i ogólnie zapanował pewien spokój. Wojsko wycofało się do lasu, była tylko jeszcze jedna potyczka z Niemcami, w której zginęli między innymi młodzi: Oskar Rudziński i Czecz.*

*Po paru dniach wróciliśmy do domu, gdzie jeszcze pozostaliśmy cztery miesiące, siedząc jak na wulkanie, aż do chwili przymusowego opuszczenia naszego gniazda.*

*Ale to już inny rozdział...!!!”*

Na tym kończą się wspomnienia mojej matki. A co ja pamiętam z tego okresu? Nigdy nie zapomnę – i mam Ją do dziś przed oczami – MSZY św. polowej w lesie 15 sierpnia 1944 i śpiewanego przez żołnierzy „BOŻE COŚ POLSKĘ”. Pamiętam też świetnie obóz partyzancki w Knyszynie, gdzie z wielkim przejęciem z Mysią Rostworowską<sup>19</sup> chodziłyśmy codziennie pomagać szyć koszule z zielonych spadochronów (pewno tzw. zrzuty). Pamiętam wrzeszczącego Niemca w holu w domu po bombardowaniu Knyszyna – ale jako 12-letniej dziewczynce bardziej

---

<sup>19</sup> Maria, córka generała Stanisława Rostworowskiego ps. „Brzask”



udzielał się entuzjazm zbliżającego się końca okupacji – niż groza sytuacji. Partyzanci AK byli dla mnie „bohaterami moich marzeń”. A sam folwark Knyszyn, położony wśród lasów, do którego często się jechało konno albo szło pieszo, był wspaniałym tłem wydarzeń i pożywką dla młodej wyobraźni.

Do tego należy dopisać historię powstania tego miejsca – folwarku Knyszyn wśród lasów sancygniowskich.

Cofamy się o 100 lat. Mój pradziadek Andrzej Deskur wraca z Brukseli, gdzie studiował, by wziąć udział w powstaniu krakowskim 1846 r. Zaaresztowany i skazany na śmierć – zostaje „ułaskawiony” już stojąc pod szubienicą w Cytadeli Warszawskiej (może na terenie, gdzie obecnie trwa budowa Muzeum Historii Polski?). Karę śmierci zamieniono na dożywotnią pracę w kopalniach syberyjskich. Przebywa tam blisko 14 lat, a po powrocie do Polski w 1859 r. powtórnie aktywnie włącza się w powstanie styczniowe 1863 r. – i znowu zostaje zesłany na Syberię.

Po powrocie do kraju, po czterech latach zsyłki, na stare lata buduje dla siebie willę w Knyszynie, by dwór w Sancygniowie przekazać synowi.

Umiera w Knyszynie 14 sierpnia 1903 roku nie doczekawszy niepodległości Polski, o którą walczył i na którą czekał. W przekazie rodzinnym jest jego częste pytanie do młodych: „czy może szykuje się jakaś ruchawka?”

W testamencie do dzieci pisał: „Język, WIARA, nadzieja – pewnoś niezachwiana, że z niewoli wybawieni będziemy – to postawa, przy której wszystkie nasze siły skupione być powinny, żeby ich nie dać naruszyć, a WRÓG NAS NIE ZMOŻE”.

Czy duch Sybiraka Andrzeja nie czuwał nad partyzantami w Knyszynie w 1944 roku? Na pewno czuwał też nad mieszkańcami Knyszyna, każąc nie wycinać starych dębów, gdy budowano willę. I gałęzie dębu uratowały chroniących się pod nim.